

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

Grudzień 2004 / Styczeń 2005

W numerze:

- [Od Redakcji](#)
- [O kolędach: „Jutro przyjdzie Zbawiciel”](#)
- [Snobizmy literackie: E-książki](#)
- [Kino stare i nowe: Pogoda na jutro. Nigdy w życiu!](#)
- [Z Biblioteki: Do czytania pod choinką](#)
- [Ze Szkoły: „A Mikołaj jest prawdziwy...”](#)

Od Redakcji:

Czy grudniowe wydanie *Wiadomości* może nie być poświęcone Świętom Bożego Narodzenia? Nasze codzienne funkcjonowanie zbyt silnie związane jest z tradycjami i obyczajami, abyśmy mogli o nich zapomnieć. Gorąco i świątecznie zapraszamy więc wszystkich zaprzyjaźnionych z Biblioteką na jej doroczne *Kolędy*, wydarzenie, które celebруем wspólnie już od wielu lat i które zawsze jest okazją do miłych spotkań, serdecznych życzeń i nieoczekiwanych wzruszeń. Aby przeżyć je głębiej i bardziej świadomie zachęcamy do przeczytania eseju Beaty Kubok o historii kolęd i ich językowej wyjątkowości. Świątecznym stołem „pachnie” także jedna z omawianych przez nas książek – *At Hanka’s table* – oraz wypowiedzi dzieci z Polskiej Szkoły, które coraz bardziej niecierpliwie czekają na Wigilię, Mikołaja, choinkę i to, co pod nią znajdują. O tradycyjnych „prezentach” nie zapomnieli także nasi bibliotekarze, którzy zadbali o to, aby na najchętniej przeglądanej przez członków Biblioteki półce z nowościami znalazło się wiele interesujących pozycji, do których lektury namawia nas Ania Firsowicz. A tych, którzy przykuci do komputerów nie znajdują możliwości, aby nas odwiedzić lub marzą o wydaniu własnej książki zachęcamy do lektury snobizmów literackich, w których Ola Zajackowski pisze o własnej przygodzie z e-książką. Zainteresowanym „wizytą” w Polsce polecamy obejrzenie omawianych dla nas przez Tomka Awdankiewicza najnowszych nabytków filmowych Biblioteki, które prezentują dwie bardzo odmienne wizje naszej ojczyzny, obie warte refleksji.

From the Editors:

Could the December issue of *Library News* not be focused on Christmas? Our daily activities are so closely interwoven with customs and traditions that it would be impossible to forget about this holiday. Therefore in the spirit of the season we invite all the friends of the Polish Library for our annual *Christmas Carols*. We have celebrated this event together for many years—it is always an occasion for pleasant encounters, the exchange of warm wishes and unexpected moments of nostalgia. In order to appreciate the carols more fully we encourage you to read Beata Kubok’s essay on their history and linguistic peculiarities. The appetizing “smells” of Christmas emanate from one of the books reviewed in this issue—*At Hanka’s Table*—and from the comments of children from the Polish School, who look forward to their favorite “wigilia” foods. They wait, with growing impatience, for St. Nicholas, the Christmas tree, and what they will find under the tree. Our librarians did not forget about traditional “gifts.” They made sure that the shelf most often frequented by library members—the one with new books—has many interesting titles that Ania Firsowicz encourages us to read. We urge those of you who, glued to your computers, will not find the time to visit us or who dream about publishing their own book, to read in “Snobizmy Literackie” about Ola Zajackowski’s experience with her e-book. If you want to “visit” Poland, we recommend the library’s latest film acquisitions reviewed for us by Tom Awdankiewicz. These films present two very different visions of our homeland—both worthy of reflection.

O kolędach: „Jutro przyjdzie Zbawiciel”

Kolędy, czyli tradycyjne pieśni bożonarodzeniowe, komponowane były na przestrzeni kilku wieków, jednak większość polskich kolęd nosi piętno baroku. Nawet dosyć późny wiersz pt. *Pieśń o narodzeniu Pańskim*, czyli znana kolęda *Bóg się rodzi*, pióra Franciszka Karpińskiego, sentymentalnego poety doby oświecenia, charakteryzuje się barokowymi antytezami (*moc truchleje..., Pan obnażony..., blask ciemnieje...*). Musiała ona oddziaływać z niezwykłą siłą również na późniejsze pokolenia Polaków, skoro w latach dwudziestych XX wieku

poważnie zastanawiano się nad uczynieniem z jej piątej zwrotki hymnu narodowego.

Zdaniem Czesława Miłosza (*Historia literaturypolskiej*) „śpiewane do dziś kolędy mają bliski związek z miłosnymi pieśniami i tańcami i wyrażają podobną uczuciowość”. Ale wachlarz naszego natężenia emocjonalnego związanego z kolędami jest chyba szerszy. Kolęda uspokaja, wprowadza pogodny i swojski nastrój, jednoczy, daje poczucie bezpieczeństwa oraz przynależności do wspólnoty. Była ogniwem łączącym wiele pokoleń bez względu na szerokość geograficzną i okrutne zrządzenia losu. „*Na tle szumiących kolęd, które krzyżowały się, łączyły i płynęły ze wszystkich baraków i ze wszystkich prycz*” (J. Czapski, **Wspomnienia starobielskie**) przeżyli swoją ostatnią wigilię oficerowie polscy, nie przeczuwając, że wkrótce osiągnie ich kula w katyńskim lesie. W czasie drugiej wojny światowej powstała przesmutna **Kolęda warszawska** ostatniego skamandryty, zmarłego w latach osiemdziesiątych XX w. w Londynie, Stanisława Balińskiego: „*O, Matko, odłóż dzień narodzenia na inny czas.... Niechaj się rodzi Syn najmilejszy wśród innych gwiazd; ale nie tutaj, nie w najsmutniejszym ze wszystkich miast*”. Po 60 latach muzykę do niej skomponuje w ramach cyklu **Moje kolędy na koniec wieku** Zbigniew Preisner.

Przełom XIX/XX wieku oraz okres dwudziestolecia międzywojennego, a więc czas modernizmu polskiego, cechuje niezwykle zainteresowanie tematyką bożonarodzeniową, zwłaszcza jej korzeniami ludowymi. Powstają obrazy Józefa Mehoffera i Kazimierza Sichulskiego, w których dochodzi do zmiany perspektywy. Aniołowie, a także - i to nowość - pastuszkowie, podobni do postaci z plakatów secesyjnych Alfonsa Muchy, posiadają delikatne twarze, przepełnione boskim blaskiem wtajemniczenia. Matka Boska natomiast (z tryptyku K. Sichulskiego pt. **Święta Rodzina**), to przystojna ni to chłopka, ni to góralka, z wyraźnie zarysowanymi, pełnymi kształtami, ubrana w sandały i strój stylizowany na ludowy. Karmi syna. Jej ręce – „grubo ciosane” - mocno trzymają dziecko. Z wyrazistej twarzy o pełnych wargach emanuje rezolucyjność i pewność siebie. Prawe ramię Marii przesłania duża głowa „zadumanej” Łaciatej.

W 1925 r. ukazały się, dziś już nieco zapomniane, **Pastorałki** Tytusa Czyżewskiego ilustrowane drzeworytami Tadeusza Makowskiego. Ten uroczy cykl poetycki wnika w świat najprostszych emocji. Pastuszkowie cieszą się z narodzin Bożego Dzieciątka. Przynoszą mu dary – ser, barany, miód, masło, gruszki... Poeta wykorzystał cechy językowe, charakterystyczne dla gwary góralskiej, czasami stosuje również zapis średniowieczny (np. *móy* ‘mój’, *stajenka* ‘stajenka’). W tych jakby „niezgrabnych” kolędach pojawiają się na przykład samogłoski ścieśnione (z *czornemi kudłami*), tzw. labializacja (*łode* ‘od’), staropolskie końcówki fleksyjne (*wilcy*, *ptacy*), mazurzenie (*nie bec* ‘nie becz’, ‘nie płacz’), tzw. jabłonkowanie (*przyšli*) - te dwie ostatnie cechy nigdy nie występują razem - a także zapis fonetyczny niektórych wyrazów (*kolenda*, *wielblond*, *lond*). Poeta używa również zapożyczeń gwarowych i regionalizmów, np. *drumle* ‘ludowy instrument muzyczny’, czy *spyrka* (*i ty Józek spyrka złażże z tego wyrka*). Chodzi o *szpyrkę*, czyli słoninę.

Dziś już większość z nas, z powodu zawężenia środowisk ściśle gwarowych, nie rozumie znaczenia takich wyrazów. Może nastąpić również sytuacja odwrotna u ludzi, których językiem dominującym jest gwara. Zdarza się, że nie rozumieją oni wyrazów identycznie brzmiących – swoistych homonimów - i ich odrębnego znaczenia semantycznego. Jeszcze dziś w niektórych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego matka może powiedzieć do dziecka: „pięknie se wylulej do nocniczka”, a ponieważ pochodzę z tamtego regionu, jako dziecko nie mogłam zrozumieć innego znaczenia słowa *lulać* w kolędzie *Lulajże Jezuniu* – „Ale dziwna ta kolęda” – myślałam. Dopiero po latach zrozumiałam, że *lulać* to po prostu ‘kołysać dziecko do snu’.

Czasami spotykam się ze stwierdzeniem, że gwara jest czymś gorszym, czymś niepoprawnym w stosunku do języka ogólnopolskiego, a przecież archaicznym językiem, którego pozostałości występują do dziś w dialektach rozsianych na całym obszarze Polski, posługiwali się Rej i Kochanowski. Na szczęście artyści młodopolscy oraz awangarda poetycka międzywojnia była odmiennego zdania, czego dowodem są właśnie **Pastorałki** Czyżewskiego oraz późniejsze inscenizacje Leona Schillera.

Ponowne zauroczenie elementami folkloru można zaobserwować w ostatnich dwu dekadach XX wieku. Stylizacja gwarowa pojawia się np. w kolędzie **To już pora na Wigilię** autorstwa Wandy Chotomskiej w wykonaniu zespołu góralskiego **Zokopiany**. W tym czasie poszerza się również krąg odbiorców, kolędy adresowane są do najmłodszych. Niektórzy artyści komponują współczesne wersje kolęd, śpiewają je zaś wszyscy: kapele góralskie, zespoły dziecięce, zawodowe zespoły instrumentalno- wokalne oraz znani wykonawcy: Bernard Ładysz, Wiesław Ochman, Grzegorz Turnau, Anna Szalapak, a także Jacek Kaczmarski.

Ten ostatni, zainspirowany obrazem Jacka Malczewskiego, dokonał swoistej „koniunkcji” motywu bożonarodzeniowego, narodowego i ikonograficznego w pieśni **Wigilia na Syberii**. Przy jednym stole spotykają się w wigilię niezbyt już młodzi zesańcy:

„Zasycał w zimnej ciszy samowar
ukrop nalewam w szklanki;
Przy wigilijnym stole, bez słowa
świętują polscy zesłańcy”

Kolędy w funkcji refrenów przeplatają się z wigilijnymi „scenkami rodzajowymi”, choć tak naprawdę, poprzez użycie anafory, rozpoczynającej się od słów *nie będzie*, sceny te są zaprzeczeniem wigilijnej tradycji („*Nie będzie tylko gwiazdy na niebie, grzybów w świątecznym barszczu/ Nie będzie klusek z makiem i kutii, tylko chleb i herbata*”). Wydawałoby się, że ten realistyczny obraz późniejszego symbolisty Malczewskiego nie daje zbyt dużo możliwości interpretacyjnych. A jednak Kaczmarek tworzy przejmujące portrety psychologiczne, odtwarzając stan ducha zesłańców („*Nie, nie jesteśmy biedni i smutni; chustka przy twarzy to katar/ Inny w talerzu pustym twarz schroni, Bóg się nam jutro urodzi!*”). Metafory Kaczmareka wzbogacają obraz młodopolskiego artysty o inny, odrealniony wymiar: „*Talerz podstawiam, by nie uronić tego, czym życie się słodzi*”, zaś w częstym przechodzeniu od narracji trzecioosobowej do pierwszoosobowej pobrzmiewa jakaś osobista, bardzo intymna nuta: „*Siedzę i sam się w sobie nie mieszczę, patrząc na swoje życie; Jesteśmy razem, czegoż chcieć jeszcze; Jutro przyjdzie Zbawiciel...*”

No właśnie, każdy z nas, uczestnicząc w wieczerzy wigilijnej „sam w sobie się nie mieści”, albowiem paradoksalnie, dzięki narodzinom Dzieciątka Bożego, kiedy urzeczywistnia się obietnica boża a „Słowo” przeistacza się w „Ciało”, wykraczamy poza własną cielesność, własny krąg ziemskiego bytowania, w poszukiwaniu nadziei, miłości i zbawienia.

Beata Kubok

Snobizmy literackie: E- książki

Parę lat temu amerykańska prasa doniosła, że co dziesiąty obywatel tego kraju para się amatorsko pisaniem i w nadziei szybkiego zdobycia sławy oraz fortuny wysłał do różnych wydawnictw swoje powieści, poezję, artykuły, wierszyki do okazyjnych kart pocztowych, nawet scenariusze filmów. Nic dziwnego, że tak wielu liczy na łut szczęścia, bo w tym kraju o demokratycznych tradycjach i nieograniczonych szansach na sukces często zdarzało się, że prostak bez dyplomu zostawał potentatem przemysłowym, domorośli majsterkowicze uzyskiwali lukratywne patenty, aktorzy bez dyplomu szkoły średniej dochodzili do sławy, zaś na posadę polityka miał szansę zarówno kulturysta jak i farmer orzeszków ziemnych. Wystarczyło mieć głowę na karku, samozaparcie i ochotę do pracy. Podobnie i we współczesnej literaturze nie zawsze prym wiodą dyrektorzy katedr wydziałów humanistycznych czy prezesi PEN-klubów. Bo i w tej branży najważniejsze jest, by mieć ciekawą historię do opowiedzenia oraz łatwość ubierania uczuć i nastrojów w ciekawe frazy stylistyczne.

Można mnożyć przykłady bestsellerów napisanych przez ludzi bez literackiego przygotowania: **Harry Potter** pióra bezrobotnej samotnej matki; **Angela's Ashes** autorstwa emerytowanego nauczyciela gimnazjalnego; John Grisham z wykształcenia jest prawnikiem; Mary Higgins Clark, ogłoszona nowym wcieleniem Agaty Christie, podjęła decyzję pisania jako niepracująca matka dorosłych już dzieci; Robin Cook z zawodu jest lekarzem; zaś Nelson DeMille jest weteranem wojny wietnamskiej z dyplomem w naukach politycznych i historii. Nic dziwnego, że biografie tych dziś najpoczytniejszych pisarzy motywują rzesze domorośli pismaków, uzbrojonych w komercyjne podręczniki do pisania powieści typu **Creative Writing for Dummies**, w komputery ułatwiające nieustanne szlifowanie tekstu bez konieczności ciągłego przepisywania oraz w programy wychwytyjące błędy ortograficzne i wygładzające styl.



W konsekwencji tysiące manuskryptów wędrowało do domów wydawniczych. Pisali wszyscy – uczeń licealny, gospodyni domowa, rencista, nawet kryminalista odsiadujący wyrok! Rezultat? Domy wydawnicze zaczęły pękać w szwach, przestano przyjmować materiały niezamówione (co dawniej czyniono). Wreszcie zdecydowano, że akceptowane będą manuskrypty promowane tylko przez agentów, choć i ci szybko zastrzegali, że będą czytać CV i próbne rozdziały jedynie od uprzednio opublikowanych autorów. Przemysł wydawniczy stał się twierdzą nieomal niedostępną dla oblegających go początkujących autorów. Ale wkrótce nowa technologia otworzyła nowe możliwości przebicia się i tym zapaleńcom. Bo oto coraz częściej armie „czytaczy” (czyli nisko-opłacanych „przesiewców” ton materiałów, którzy są angażowani przez domy wydawnicze) zaczęły opuszczać swoje dotychczasowe miejsca zatrudnienia, by próbować sił we własnym biznesie, który obecnie przenosi się ... do cyberprzestrzeni. Za nimi w ślad podążyły falangi początkujących autorów.

Proces wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo łatwy. By wydać e-książkę („e” oznacza „elektroniczną”) nie

potrzeba gmachu – wystarczy mieć stół i komputer – zaś lokalizacja wcale nie musi być w Nowym Jorku (tam znajdują się do dziś największe i najbardziej liczące się tradycyjne domy wydawnicze). Jednoosobowe wydawnictwo zatrudnia ilustratora, który równie dobrze może mieszkać na antypodach, byle miał możliwość internetowego przesyłania swoich prac. Korektorem zaś może być jakiś student literatury w jeszcze innym zakątku świata. Nowopowstałe „fabryki” książek, na dobry start, zaczęły przyciągać nowicjuszy, rozczarowanych setkami listów odmownych od zasiedziałej, nowojorskiej konkurencji.

Wydawało się, że dla wielu otwarło się nowe El Dorado. Zachęcona taką perspektywą i ja zdecydowałam się przetestować tę nowość. Napisałam po angielsku powieść dla młodzieży, zilustrowałam kartę tytułową (bo e-książki, a jakże, mają takową), wysłałam elektronicznie do kilku wirtualnych wydawnictw i zostałam zaakceptowana przez jedno - w Australii. Po roku moja e-powieść została „wydana” i za nominalną sumę kilku dolarów może być przesłana do e-mailowej skrzynki pocztowej potencjalnych odbiorców.

Nowego konceptu e-książki zaczęłam się dopiero uczyć po fakcie wydania. No, ale na dobrą sprawę, co to są e-książki? To po prostu książki ... nieistniejące w tradycyjnym, „papierowym” pojęciu. To tekst obecny jedynie w pamięci komputerowej, który może być wywołany na ekran monitora. Tradycyjny rynek wydawniczy dość niechętnie, o ile nie z pogardą, patrzy na nie, wychodząc z założenia (często, niestety, słusznego), że jest to literatura pisana przez małe „I”. Składa się na to wiele przyczyn. Po pierwsze, e-wydawnictwa zakładane są wciąż jeszcze eksperymentalnie przez ludzi dopiero wprawiających się w sztukę wydawniczą i nie zawsze zapewniają finezję oraz szlif literacki i graficzny końcowemu produktowi. E-wydawcy gwarantują autorom, że ich „książki” nigdy nie wyjdą z obiegu, nakład się nie skończy, jako że nakładu jako takiego nie ma, jest tylko matryca elektroniczna, z której wysyła się na żądanie elektroniczną kopię, a taka matryca może trwać wiecznie (albo raczej do czasu, gdy e-wydawca nie znajdzie lepszej pracy a dyski z pamięcią komputerową wyrzuci na śmietnik).

E-wydawcy oferują lukratywniejsze dochody, bo e-autor dostaje aż 35-45% od sprzedaży (tradycyjni wydawcy płacą 10-15%), ale za to cena e-książki jest dużo niższa od druku. Książki może zakupić każdy czytelnik, na każdym kontynencie świata, o każdej porze dnia i nocy, a transfer elektroniczny następuje natychmiastowo. E-wydawca gwarantuje autorom ochronę własności intelektualnej w postaci tradycyjnego prawa autorskiego. Obiecuje wysłać powieść na konkursy literackie. Czasem nawet dotrzymuje słowa. Brzmi zachęcająco? Nie koniecznie.

Książki wirtualne bardzo opornie zdobywają rynek czytelniczy. I trudno się dziwić. Któż chciałby ślęczeć przed migotającym monitorem komputera, by przeczytać paręset stron? Jak czytać książkę, której nie da się zabrać do autobusu, do parku, czy wygodnego fotela? A najważniejsze – jak dowiedzieć się o takiej książce? Nie ma jej w żadnej księgarni, trudno szukać w gazetach recenzji, jako że żaden szanujący się dziennikarz czy literat nie podejmie się czytania i oceny nieistniejącej książki z wydawnictwa o nieznanym renomie. Nie udziela się wywiadów autorom e-książek, oczywiście nie ma też czego podpisywać w księgarskim lobby. Szanujący się e-wydawca nie pobiera opłat za czytanie, selekcję czy produkcję na Internecie (tu ostrzegam przyszłych e-pisarzy przed szalbierzami!), ale przez to też nie zajmuje się marketingiem, o który musi zadbać sam autor.

Niektóre biblioteki zaczynają powoli interesować się tym formatem, ale jak do tej pory zakupują tylko praktyczne poradniki, testy do różnych szkół albo podręczniki językowe. Z jednej strony Amerykańskie Stowarzyszenie Bibliotekarskie (ALA) bije na alarm, że tradycyjna książka jest na wymarcu. Twierdzi się, że wymogi przechowywania (fizyczna przestrzeń), nietrwałość (proces archiwacji i prezerwacji), cena (koszt produkcji papieru), ekspansja komputerów i wreszcie fizyczna dostępność do słowa pisanego (konieczność wyjścia do biblioteki w przeciwieństwie do materiałów dostępnych elektronicznie) zmuszają do digitalizacji całego dorobku piśmiennego ludzkości jako efektywniejszej formy przechowywania i odtwarzania.

Z drugiej zaś strony czytelnik jeszcze nie jest gotów do pożegnania się z drukiem i przestawienia się na odczytywanie długich tekstów z małego ekranika PalmReader. Czy więc digitalizacja rzeczywiście jest przyszłością literatury? Na to pytanie tak samo nie umiem odpowiedzieć, jak na to inne, które czasem błąka mi się po głowie, a mianowicie, czy ja na prawdę „wydałam” swoją powieść? Czy ktokolwiek ją przeczytał? Czy czytelnicy są gotowi zamienić szeleszczące kartki na srebrne krążki kompaktów? Chyba jeszcze nie tak prędko. A kończąc zaczęłą myśl o moim domniemanym dorobku na niwie publikatorskiej – w pojęciu tradycyjnych, „papierowych” domów wydawniczych, moja opowiadka z gatunku „time travel” dalej jest prawdopodobnie jedynie literackim falstartem.

Ola Zajackowski

PS. Chętnych do zapoznania się z konceptem e-książki zapraszam na stronę internetową mojego e-wydawcy,

gdzie widnieją, obok mojej, pozycje innych autorów, łącznie z ich biografiami, wirtualnymi ilustracjami stron tytułowych oraz kilkoma wstępnymi rozdziałami mającymi zachęcić przyszłych czytelników do doczytania reszty. <http://www.writers-exchange.com/alek.htm>

Kino Stare i Nowe: *Pogoda na jutro. Nigdy w życiu!*

Przygotowując się do napisania recenzji z filmów będących najnowszymi nabytkami naszej Biblioteki zauważyłem, że w opisie jednego z nich (*Pogoda na Jutro*) użyto dla zareklamowania określenia „Przewodnik Praktyczny po Polsce Roku 2003”. Nie ukrywam, że ten marketingowy w zamyśle zabieg spodobał mi się niezmiernie i zdecydowanie ruszyłem tym tropem w dążeniu do przybliżenia Państwu obu nowości.

Przewodnik po Polsce 2003, czyli *Pogoda na Jutro* w reżyserii Jerzego Stuhr



Kilkutygodniowy pobyt w Polsce Anno Domini 2003 nie wróży wywiezienia zbyt optymistycznej wizji przemian zachodzących w tym środkowoeuropejskim państwie. Niewykluczone, że wywoła nastroje eskapizmu: chęć zamknięcia się w klasztorze lub przyłączenia się do ruchu Hare Kriszna. Co nie znaczy wcale, że zniechęcam przed tą podróżą. Bogata oferta kulturalna powoduje, że każdy znajdzie coś dla siebie: począwszy od festiwalu *Sacrosong* (genialny zespół *Ufam Tobie* porwie serca nie tylko fanów zespołu *Myslovitz*) po łamiące tabu, przełomowe dla telewizji programy Reality TV, skończywszy na scenie klubowej bardzo hip-hop i bardzo trendy – zwłaszcza dla bywalców berlińskiej *Parady Miłości*.

Planując pobyt w Polsce sprawdź, czy nie trwają akurat przygotowania do wyborów: dzięki nim zobaczysz działanie społeczeństwa obywatelskiego „od podszewki”. Jednak ostrzegam: jeśli oczekujesz zaangażowania młodych, uczciwości polityków, dociekliwości mediów, to radzę jechać do innego kraju (albo od razu zapisać się do Krisznowców).

Przebywając w Polsce musisz przygotować się na stałą huśtawkę nastrojów. Jak to zwykle się tu mówić: jest trochę straszno, trochę śmieszno. Wszędzie pełno śladów Mrożka, Machulskiego, a nawet Zanussiego. Taka dychotomia nie wszystkim jednak służy, stąd zawsze warto mieć pod ręką adres jakiegoś urokliwego zakonu, bądź plik banknotów, które – Dzięki Bogu – nadal mogą okazać się zbawienne. Warto przed przyjazdem wykupić ubezpieczenia: na życie (bo nigdy nic nie wiadomo, a w mieście jest jeden szpital) i samochodowe (a nuż się okaże, że gospodarz, u którego się zatrzymacie ukradnie wam auto i co wtedy?). Generalnie wyjazd godny polecenia, zwłaszcza miłośnikom „swojskich klimatów”.

Przewodnik po Polsce 2004, czyli *Nigdy w Życiu!* w reżyserii Ryszarda Zatorskiego

Po tej podróży, drodzy Państwo, westchnienia same wyrwyją się z piersi. Nie tylko romantyczne, lecz także te pełne zachwyty. Jakże bowiem w tej Polsce ładnie, jakże kolorowo. Warszawa to perła, przez długi czas zakurzona, lecz teraz gotowa do podziwiania i skora do flirtu. Jakaś taka inna, czystsza jakby, rzecz można: magiczna. Gdzie nie spojrzysz, wygląda pięknie. Z okien drogiego hotelu, wykwintnej restauracji, a nawet pociągu linii średnicowej (niechybnie na trasie daleko podmiejskiej). Zwłaszcza po długiej nieobecności to miasto jest nie do poznania: nowe mosty takie ładne (choć to wciąż jest jeden i ten sam most) i samochody nowoczesne. A ludzie!? Cóż za ludzie! Piękni niczym aktorzy Uśmiechnięci, zadbani, modni. Niegorsi od Francuzów, Niemców, lub Amerykanów. Szczęśliwi w swoim życiu, spełnieni w swojej pracy. Nawet jeśli coś niedobrego się przyplącze, to jakby niechcący, przepaszają i bezboleśnie. Bo złe rzeczy nie mogą się przytrafić ludziom tak wspaniałym i dobrym. Nigdy w życiu! Rozwody choć bolesne, otwierają furtkę do lepszego świata, z uroczym domkiem, z pięknym widokiem, z prawdziwym „męskim” facetem.

Widać, że przez te wszystkie lata udało się wreszcie Polakom tam nad Wisłą wszystko ułożyć, naprawić, odbudować. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że udało się coś więcej: załaminować rzeczywistość. To, że twarze Polaków, ich stroje, fryzury, domy wyglądają, jakby wyjęte zostały wprost z kolorowego żurnala bądź z katalogu modnego salonu meblowego może niektórych razić (czy można być tak pięknym?). Lecz nawet osobom skorym do powątpiewania podróży z Danutą Stenką nie odradzam, bo czyż od czasu do czasu nie warto dać odpocząć naszemu krytycznemu spojrzeniu? Naszej skorości do narzekań? Czyż nie po to wyruszamy w nasze podróże, aby nacieszyć oczy pięknymi widokami oraz aby zapomnieć o kłopotach?

Zachęcam zatem aby wsiąść do tego podmiejskiego pociągu, pozostawiając ciężący nam bagaż - i tak go nikt inny nie uniesie i zawsze będzie czekał na nas. Bo przecież z tej podróży wrócimy. Jedni szybciej, inni później. Nikt nie chce wszak mieszkać na zalaminowanej stronie dziennika tak osobliwej podróży. Nigdy w życiu!

Tomasz Awdankiewicz

Z Biblioteki: Do czytania pod choinką

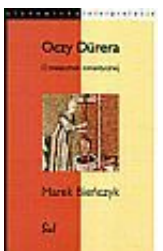
Nie ma chyba nic przyjemniejszego niż po świątecznych porządkach i uroczystościach zapaść się w fotelu i popijając dobre wino zagłębić się w lekturze. Z myślą o tych, którzy w ten sposób pragną spędzić swój wolny czas, zamówiliśmy, skatalogowaliśmy i ustawiliśmy na półce ponad pięćdziesiąt nowości. Co można wśród nich znaleźć?



Najnowsze nurty w literaturze polskiej najlepiej śledzić w książkach nominowanych do nagrody literackiej **Nike**. Cytując za **Gazetą Wyborczą**: „**Nike** jest nagrodą za książkę roku. (...) Celem Nagrody jest promocja literatury polskiej, ze szczególnym zwróceniem uwagi na powieść. W konkursie startować mogą wszystkie gatunki literackie (w tym autobiografie, eseje, pamiętniki itp.) i humanistyka o wybitnych wartościach literackich. Konkurs dotyczy wyłącznie autorów żyjących. (...) Fundatorami Nagrody są **Gazeta Wyborcza** i **NICOM Consulting**. ” Tegorocznym zdobywcą **Nike** została wstrząsająca powieść pisarza młodego pokolenia Wojciecha Kuczoka pt. **Gnój**, której adaptacja trafiła już na ekrany kin pod zmienionym tytułem **Pręgi**. Film zdobył szereg nagród włącznie ze Złotymi Lwami w Gdyni, a ostatnio został zgłoszony do Oskara w kategorii filmów zagranicznych. Biblioteka zamówiła 20 pozycji nominowanych do **Nike**. Wśród wysoko ocenianych przez czytelników w Polsce finalistów konkursu znalazł się między innymi **Tartak** Daniela Odija, **Krzemieniec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych** Ryszarda Przybylskiego i **Tryby** Magdaleny Tulli.

Do atrakcji literackich zaliczyłabym także ostatnią książkę Antoniego Libery **Błogosławieństwo Becketa i inne wyznania literackie**. Libera opowiada w niej o swojej drodze do literatury, podobnie jak w słynnej **Madame**, bawiąc się finezją słowa i frazy. Dla miłośników różnych stylów polecam **Głośnie historie** Lidii Amejko oraz Ewy Bieńkowskiej **Pisarz i los**, książkę poświęconą twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. I oczywiście nic tak nie cieszy na zimę, jak pełna spiżarnia, szczególnie gdy zaopatruje ją noblista - **Spiżarnia literacka** Czesława Miłosza jest zbiorem jego esejów drukowanych w **Tygodniku Powszechnym** w latach 2003-2004.

Do oryginału słynnej książki Normana Davies'a **Rising '44: The Battle for Warsaw** dołączyło jej polskie tłumaczenie **Powstanie '44**. Z pewnością usatysfakcjonuje ono wszystkich tych, którzy w anglojęzycznej wersji nie mogli zaakceptować zmienionych przez autora nazwisk polskich postaci historycznych. Tematyki wojennej dotyczy także otrzymana przez nas w darze mała, lecz wzruszająca pozycja w języku angielskim **Hymn to Janina Lewandowska** – poemat ku czci prawdopodobnie jedynej straconej w Katyniu kobiety (była pilotem w randze pułkownika). Dla osób interesujących się nowszą historią polecamy **Rzeczpospolitą dla moich wnuków** - testament polityczny niedawno zmarłego Jacka Kuronia. Zamówiliśmy też dwie znakomite pozycje reportażowe. W **Jakbyś kamień zjadła** dziennikarz Wojciech Tochman i fotograf Jerzy Gumowski dzielą się swoimi przeżyciami z wojny w Bośni. Natomiast Wojciech Jagielski w książce **Wieża z kamienia** stara się zrozumieć jedno z najtragiczniejszych miejsc na świecie – Czechenię.



O sprawach mniej dramatycznych, czyli o melancholii, pisze Marek Bieńczycki w zbiorze esejów o malarstwie i literaturze **Oczy Durera. O melancholii romantycznej**. Natomiast Mieczysław Porębski opisuje życie i twórczość swojego przyjaciela, a zarazem jednego z najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych w książce **Nowosielski**. „Czy pocztówki mogą być sztuką?” - zastanawia się w **Posłańcu uczuć** Małgorzata Baranowska. To niezwykle nostalgiczna i pięknie wydana pozycja, w sam raz na okres, gdy zasypią nas świąteczne życzenia. Historię Pałacu Kultury - symbolu Warszawy (lubianego, czy też nie) przybliży kolekcja wypowiedzi, anegdot i fotografii na jego temat zgromadzona i uzupełniona komentarzami przez znaną felietonistkę Agatę Passent. **Pałac wiecznie żywy** z pewnością Państwa zaintryguje, rozśmieszy, a może i wzruszy.

Przyjemnie jest też czytać o sławnych i znanych. Może więc sięgnąć po **Duškę czyli rzecz o Darii Trafankowskiej** Hanny Karolak lub **Mój przyjaciel król** (o Zyguncie Augustynie Poniatowskim) Józefa Hena?

Dla tych, którzy lubią poezję, mamy nowy tomik wierszy Julii Hartwig **Błyski** oraz **Strzęp całunu** Andrzeja Mandaliana i **Tunel. Ostatnie wiersze** Jacka Kaczmarskiego.

Ostatnio moja przyjaciółka prosiła mnie o polecenie jej dobrej powieści - takiej, która wciągnie i o wszystkim pozwoli zapomnieć. Wybór jest trudny. Mamy najnowszą powieść popularnego ostatnio pisarza gdańskiego Pawła Huelle **Castorp**. A może warto udać się w zaczarowany świat Michała Studniarka stworzony w **Herbacie z kwiatem paproci** albo zanurzyć się w odległe czasy razem z powieścią Andrzeja Sapkowskiego **Narrenturm**? Z pewnością nikt się nie oprze **Europejce** Manueli Gretkowskiej, a może również klasycznym już bestsellerem z okresu międzywojennego **Znachor i Profesor Wilczur** Tadeusza Dołęgi-Mostowicza?

Dla podróżujących polecam coś lekkiego: najnowszą pozycję Małgorzaty Musierowicz z cyklu Jeźyzjady **Język Trolli** lub opowieść Macieja Łuczaka o słynnym duecie filmowym Maklakiewicz – Himilsbach **Wniebowzięci, czyli jak to się robi hydrozagadkę**. Dla tych, którzy uważają, że nie ma sensu ciągać się z walizkami po zatłoczonych lotniskach, jeśli to samo można przeżyć czytając książki, gorąco polecam **Wyprawy na koniec świata** – pracę zbiorową (Czerwińska, Fiedler, Bronikowski i inni) pod redakcją zupełnie zwariowanej podróżniczki Beaty Pawlikowskiej oraz **Kalahari** Wojciecha Albińskiego. Ci zaś, którzy lubią podróżować w czasie, docenią świetnie dobrany przez Jacka Dukaja przegląd opowiadań science-fiction (Lem, Tokarczuk, Kapuściński, itd.).

Drodzy Czytelnicy, Mikołaj okazał się dla nas bardzo hojny w tym roku. Zapraszamy do Biblioteki, wybierajcie i czytajcie.

Ania Firsowicz

Ze szkoły: „A Mikołaj jest prawdziwy...”

Co wiedzą uczniowie klasy pierwszej szkoły podstawowej o świętach Bożego Narodzenia - rozmowa przeprowadzona 13 listopada 2004.

Czy wiecie czym jest Boże Narodzenie?

Jasio Chiquier: Ja wiem, że kiedy jest Boże Narodzenie to jest Mikołaj i daje prezenty.

Frankie Reene: Święta będą za 6 tygodni.

Nathan Hanshaw: Mikołaj wtedy daje zabawki.

Adaś Rusak: Przychodzi Mikołaj i daje prezenty.

Ola Żeleźnik: Wtedy się Jezus rodzi i to jest dla nas największy prezent, tak mówi moja mama.

Co się dzieje wtedy w waszych domach?

Frankie Reene: Ubieramy choinkę, dzielimy się opłatkiem, jemy pierogi z kapustą i grzybami.

Tusia Kołodziej: Wieczorem przy kolacji dzielimy się opłatkiem.

Julcia Gąsior: Na Święta zawsze ubieramy choinkę, każdy dostaje prezenty, jemy dużo dobrych rzeczy - kluski z makiem, makowiec, różne ryby i czerwony barszczyk z uszkami (jak uszka robi moja babcia to są zawsze malutkie, a jak kiedyś zrobił je mój tata to były jak pół talerza). Najlepiej też lubię zjadać opłatek, mój dziadzio przysyła mi go zawsze z Polski. Lubię też jak inni goście do nas przychodzą i możemy śpiewać kolędy. Moja ulubiona kolęda to jest **Cicha noc**. Mama mi zawsze pozwala zrobić szopkę z Jezuskiem, ale nie taką dużą jak w kościółku. Jeszcze dwie rzeczy bardzo lubię: że się czeka na pierwszą gwiazdę, a po kolacji otwiera prezenty. My kładziemy też jeden pusty talerzyk dla kogoś, co go nie znamy, a może do nas przyjdź na wigilię.

Co chcielibyście znaleźć pod choinką? Jaki prezent sprawiłby wam dużą radość?

Julcia Gąsior: Dużo prezentów: Barbie, pluszaki, gry, książeczki, ale najbardziej bym chciała małego pieseczka – prawdziwego, żeby był mały i czarny.

Ola Żeleźnik: Dużą lalkę, a Mikołaj jest na pewno prawdziwy, bo u mnie w domu i ja, i mój brat, i mama, i tata byliśmy na górze, a kiedy zeszliśmy na dół, to prezenty były pod choinką. To kto je tam położył? Chyba nie moja

świnka morska? To musiał być Święty Mikołaj.

Kamilka Sambor: Chciałabym koniki do zabawy.

Maxio Poliński: Klocki i 100 samochodów.

Adaś Rusak: Kręgle i klocki lego.

Julka Wyganowska: Ja chcę mieć komputer.

Marcin Krajewski: Mikołaj nie kupuje rzeczy, które kosztują bardzo dużo, bo musi zrobić dużo, dużo prezentów, ja chciałbym dostać karty.

Natalka Ochman: Książkę do kolorowania, koniki zabawkowe, takie jak Kamilka i coś dla małego braciszka i drugiego brata i dla mamy i taty.

Ada Laguna: Ja nie chcę komputera, tylko trzy rzeczy: książkę do rysowania, lalkę i prawdziwego kotka.

Tusia Kołodziej: Bardzo chcę zabawkowego ładnego misia, bo on jest bardzo miły i ja lubię takie zabawki.

W święta składamy życzenia, a czego życzylibyście sobie w nowym roku 2005?

Frankie Reene: Chciałabym zamieszkać w nowym domu.

Adaś Rusak: Ja na razie nie wiem.

Natalka Ochman: Chciałabym być duża i zostać nauczycielką.

Tusia Kołodziej: Chciałabym zostać w tej samej szkole, nie chcę zmieniać szkoły.

Jasio Chiquier: Bardzo, bardzo, bardzo dużo pieniędzy.

Julcia Gąsior: Żeby nie mieć dużo pracy domowej, żeby mieć dużo koleżanek i kolegów, żebym mogła dużo być z mamą i tatą, żeby przyjechał do mnie Aleksander i Zuzia z Polski.

***Rozmawiała Irena Kwiatkowska
(wychowawczyni klasy I)***

Dzień dobry! Uczniowie klasy III witają! Boże Narodzenie już blisko. Nie ma na świecie człowieka, który nie wyczekiwałby tych świąt. To czas nie tylko odwiedzin św. Mikołaja i prezentów. To nie tylko pięknie ubrana choinka. To nie tylko suto zastawiony stół. To przede wszystkim: miejsce przy stole dla nieoczekiwanego gościa, to czas przebaczenia i miłości spędzony z ludźmi, których kochamy. To chwila wzruszenia przy dzieleniu się opłatkiem. Dlatego tak kochamy Święta Bożego Narodzenia. Z życzeniami Ich głębokiego przeżycia klasa III z wychowawczynią.

***Zanotowała Natalia Kot;
wychowawczynią klasy III jest
Lucyna Witczak***